

Michalina Żelazowska klasa VIC

Szkoła Podstawowa nr 1 im. Mikołaja Kopernika

w Mińsku Mazowieckim

opiekun p. Małgorzata Szczęsna

„Pewnego dnia znalazłam się na innej planecie”

Przez cały ostatni semestr na lekcjach i zajęciach dodatkowych z przyrody zajmowaliśmy się konstruowaniem rakiety kosmicznej. Naszą pracę nadzorowała pani, oczywiście miała to być tylko atrapa, a nie prawdziwy pojazd. Jednak po tym, jak zaprezentowaliśmy go na apelu i wszyscy otrzymaliśmy szóstkę, chłopcy z mojej klasy włożyli do rakiety prawdziwy silnik z samochodu wyścigowego!

W pierwszy dzień wakacji spotkaliśmy się z częścią naszej klasy w parku, aby wypróbować nasze dzieło. Chcieliśmy tylko sprawdzić, czy silnik zadziała. Udawaliśmy, że jesteśmy kosmonautami, którzy lecą na Księżyc. Wsiedliśmy do rakiety i zaczęliśmy się wygłupiać. Kacper usiadł za sterem, ja na miejscu drugiego pilota, a reszta z tyłu. Kacper naciskał jakieś guziki i w pewnej chwili usłyszeliśmy odgłos uruchomionego silnika. Byliśmy bardzo podekscytowani. Kiedy nasz kosmiczny pojazd ruszył w górę, z niedowierzaniem rzuciliśmy się do okien. Rakieta leciała coraz wyżej. Zaczęliśmy się niepokoić. Gdy budynki zamieniły się w malutkie punkciki, wpadliśmy w panikę. Kacper bezskutecznie próbował hamować. Dziewczyny piszczały, a chłopaki rozpaczliwie wciskali wszystkie guziki. Nie przynosiło to żadnych rezultatów. Byliśmy coraz wyżej i wyżej. Krajobraz za oknem zmieniał się z minuty na minutę. Czas płynął błyskawicznie. Ziemia została za nami, w dole. W pewnej chwili poczuliśmy silny wstrząs. Statek kosmiczny w końcu się zatrzymał.

Jeden z chłopaków otworzył drzwi. Naszym oczom ukazał się prawdziwie kosmiczny krajobraz. Gleba była fioletowa, jakby wysuszona. Wszędzie zauważyliśmy ogromne dziury i kratery. Prawie nie było roślinności.

Postanowiliśmy zwiedzić to dziwne miejsce. Ruszyliśmy w kierunku najwyższego z kraterów. Nagle Rafał zatrzymał się, dając nam znak, abyśmy byli cicho. Wtedy wszyscy usłyszeliśmy dziwne odgłosy. Staliśmy dłuższą chwilę w bezruchu, nie wiedząc co zrobić. Po kilku sekundach zza skały wyłoniło się jakieś przerażające stworzenie! Przypominało ogromną, zmutowaną ośmiornicę. Miało kilkanaście macek ociekających śluzem. Oczy sterczały mu na dziwnych czułkach. Wszystkie dziewczyny, oprócz mnie, uciekły do rakiety. Oskar wyciągnął scyzoryk i krzyknął:

– Jeśli poodcinamy mu wszystkie macki, nie będzie miał nas czym zaatakować!

W chwili gdy chłopaki mieli się rzucić na potwora, dostrzegłam malutkie ufoludziątko. Było równie brzydkie, a nawet brzydsze niż jego mama. Mimo to, było na swój sposób urocze, jak każde dziecko. Dlatego zrobiło mi się go żal i złapałam Oskara za rękę mówiąc:

– Nie rób tego!

– Dlaczego? – zapytał.

– Zobacz, tam jest dziecko tego kosmity... – wskazałam palcem maleństwo.

– Ale to coś chce nas zaatakować – Oskar obstawał przy swoim.

– A może tylko tak wam się wydaje? Spójrz, jest zupełnie spokojne.

– To co robimy?

Wtedy stwór zamrugał oczami i uśmiechnął się do nas. Ufoludziątko wyciągnęło coś, co przypominało mi tablet. Poklikało chwilę w ekran i odwróciło go w naszym kierunku. Ze zdumieniem stwierdziliśmy, że było tam napisane we wszystkich językach świata: „Czy wy jesteście ludźmi?”. Jednogłośnie odkrzyknęliśmy „Tak!” i o dziwo nasza odpowiedź ukazała się na ekranie urządzenia. Skoro mogliśmy się z nimi porozumiewać, to koniecznie chcieliśmy się dowiedzieć, gdzie jesteśmy. Mikołaj zapytał:

– Co to za planeta?

Po kilku sekundach ukazały nam się słowa: „Witamy na planecie Wenus!”. Ta odpowiedź wprawiła nas w zachwyt, że rakieta doleciała tak daleko, a zarazem wywołała niepokój o to, jak wrócimy na Ziemię.

Przez kolejne trzy dni zaprzyjaźniliśmy się z brzydkimi stworami. Okazali się bardzo sympatyczni i pomocni. Dzięki nim udało się nam naprawić raketę. Opowiedzieli nam o swoim życiu, a my im o naszym. Obiecaliśmy sobie, że jeszcze kiedyś się spotkamy.

Wsiedliśmy do rakiety, która dzięki technologii naszych nowych przyjaciół już była zaprogramowana na powrót do domu. Po chwili milczenia wspólnie doszliśmy do dwóch wniosków: po pierwsze, że nie ocenia się książki po okładce, a po drugie, że teraz bardziej powinniśmy bać się naszych rodziców niż kosmitów! Nasi wybawcy, mimo iż tak odrażający z wyglądu, okazali się bardzo przyjaźni. Bez ich pomocy nie zdołalibyśmy wrócić do domu. Co do rodziców, to okazało się, że nie jest tak źle. Tak się ucieszyli, że nas widzą, dlatego zapomnieli na nas nakrzyczeć. Ta przygoda nauczyła nas, że pozory potrafią mylić. Nie wolno nikogo oceniać po wyglądzie.